

Czas zbudować mur!

22 stycznia 2016

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy otwarcie przyznała, że Ukraina stała się państwem tranzytowym dla bojówkarzy ISIL. Na terytorium kraju znajduje się teraz co najmniej 63 (stwierdzonych oficjalnie) zwolenników tej organizacji terrorystycznej.

STREFA TRANZYTOWA ISIL

Ukraina jest bardzo wygodnym miejscem dla przerzutu terrorystów. Po pierwsze, sytuacja w kraju jest w takim stanie, że większa część granic wcale nie jest kontrolowana. Po drugie, władze ukraińskie nie kontrolują faktycznie niektórej znacznych części swojego terytorium, nawet tych formalnie podporządkowanych. Przykładem jest przejęcie nadzoru nad pograniczem chersońsko-krymskim przez przedstawicieli tzw. Medżlisu krymsko-tatarskiego – ekstremistycznej grupy Tatarów Krymskich, która całkowicie usunęła z tego terenu reprezentantów państwowej służby granicznej Ukrainy.

18 stycznia Służba Bezpieki Ukrainy oficjalnie potwierdziła fakt obecności w szeregach ISIL co najmniej 50 mieszkańców Krymu, głównie Tatarów Krymskich. W odpowiedzi na oficjalne zapytanie ukraińskich dziennikarzy – SBU oświadczyło wprost, że bojówkarze ISIL traktują Ukrainę jako dosłownie „strefę tranzytową”. „Na terenie Ukrainy działają pojedyncze grupy zwolenników ideologii ISIL szerzące propagandę wśród swojego otoczenia. Prowadzą one werbunek nowych członków, przerzut osób wcześniej zwerbowanych (w tym pochodzących z krajów Kaukazu i Azji Środkowej) tranzytem przez terytorium Ukrainy i Turcji na tereny Syrii i Iraku, celem udziału w walce po stronie ISIL, a także szlakiem powrotnym. Organizują również materialne i finansowe zabezpieczenie dla bojowników, oferując im miejsca tymczasowego pobytu, paszporty oraz dokumenty przejazdowe – przyznało SBU.

Nie powinno to dziwić, skoro jeszcze w roku 2013 BBC informowało o walce Tatarów Krymskich po stronie terrorystów w Syrii. Sytuacja zmieniła się o tyle, że obecnie w przekazie europejskich mediów ci sami Tatarzy są postrzegani w Europie jak ofiary rosyjskiej agresji, ze wszech miar godni przyjęcia na terytorium UE, co jak widać niesie jednak za sobą wymierne niebezpieczeństwa. Środowisko Tatarów Krymskich nie jest jednolite. Jest wśród nich m.in. wielu zwolenników islamskiej organizacji Hizb at-Tahrir, prawnie zakazanej w Rosji. Te rzekome „ofiary rosyjskiej okupacji Krymu” nie wspominają, że członkowie tejże organizacji są aktywnymi zwolennikami terrorystów w Syrii, udzielającymi im wieloletniego aktywnego wsparcia, co w swoim czasie potwierdzała właśnie BBC. Cóż, można stwierdzić, że akurat oni ucierpieli wskutek przejęcia Krymu przez Rosję – co jednak nie zmienia faktu, że są przecież skrajnymi islamistami.

Ekstremiści tatarscy prowadząc akcje w wyniku których czasowo przerwany został dopływ prądu na Półwysep – otrzymują wsparcie m.in. ze strony członków organizacji Szare Wilki – grupy islamistów walczącej w Syrii, odpowiedzialnej za zabicie rosyjskiego lotnika, który na spadochronie ratował się skacząc z rosyjskiego samolotu myśliwskiego zestrzelonego przez Turków. Na popularnym zdjęciu, mającym „reklamować” zniszczenie energetycznej linii przesyłowej na Krym, prezentowała się Amina Okujewa, żona znanego czeczeńskiego bojówkarza-islamisty.

Sam akt terroru wymierzony w sieci wysokiego napięcia uderzył w normalne życie na Półwyspie, pozostawiając bez prądu kobiety i dzieci. Nieprzypadkowo ekstremiści czeczeńscy są jednymi z najaktywniejszych bojówkarzy ISIL. Na tym samym zdjęciu widzieliśmy Lenura Ismailowa – jawnego protegowanego Turcji, faktycznego skarbnika Medżlisu. Najczęściej przedstawia się jako „bojownik antyrosyjski”, rzadko jednak prezentując tło terrorystycznego ataku na energetykę krymską dodaje się, że faktycznym jego celem była stacja zwiadu lotniczego i

kosmicznego, którą za wszelką cenę starano się pozbyć zasilania tuż przed rozpoczęciem nalotów na pozycje Państwa Islamskiego w Syrii. W istocie więc można stwierdzić, że południowa część obwodu chersońskiego, nie znajdując się już pod faktyczną władzą Kijowa – jest kontrolowana bezpośrednio przez terrorystów związanych z ISIL. Mówimy o terytorium położonym jak najbardziej w Europie, mniej niż tysiąc kilometrów od granicy z Polską.

JAK SIĘ OBRONIĆ?

Jesienią ubiegłego roku dziennikarz niemieckiej gazety „Die Zeit” zobaczył w jednym z obozów uciekinierów i opublikował mapę nowej trasy imigrantów, prowadzącej do Niemiec przez Bułgarię, Rumunię oraz zachodnią Ukrainę. Jest ona wprawdzie dłuższa niż ta przez Węgry, ale za to znaczna długość granic krajów, przez które przechodzi praktycznie uniemożliwia budowę muru obronnego przeciwko uchodźcom. Jedyne odcinek na którym można powstrzymać falę imigrantów – to granica między Ukrainą a Polską.

Ukraina nie da rady dokonać tego na własną rękę. Dlaczego? Wytłumaczę na prostym przykładzie. Na początku konfliktu zbrojnego na Donbasie ukraiński premier Arsenij Jaceniuk informował o „ogromnym” – jak stwierdził – projekcie Muru Europejskiego. Projekt ów w postaci wielokilometrowej bariery z fosą przedstawiano w roku 2014 jako „wielkie dokonanie myśli obronnej”, mającej jeden tylko cel – „powstrzymać agresję rosyjską” na granicy Ukrainy. Już wówczas jednak wielu sceptyków zwróciło uwagę, że „Wielki Mur” z jakiegoś powodu składa się tylko z cieniutkich metalowych prętów. Analitycy poddawali w wątpliwość, czy tak skonstruowana „opoka” będzie w stanie powstrzymać nawet nędzny rosyjski transporter opancerzony. Wszystko oczywiście wyszło „po ukraińsku” – czyli śmiesznie, trywialnie i – oczywiście – nie bez korupcji. Rozreklamowany projekt, dla realizacji którego zostały przeznaczone grube pieniądze z budżetu – okazał się nie ukraińskim, lecz europejskim projektem kontroli imigrantów na

granicy Ukrainy i Rosji. Projekt ów był zatwierdzony jeszcze w roku 2010 za czasów Wiktora Janukowycza i przy wsparciu ze strony UE. Na jego realizację planowano przeznaczyć około 60 mln euro z kieszeni europejskich – w tym polskich – podatników. Była to część większego programu pod nazwą „Kompleksowe zarządzanie granicami”, nie posiadającego nigdy nic wspólnego z obronnością. Nawiasem mówiąc A. Jaceniuk zdążył wprowadzić dopisać do projektu olbrzymie środki finansowe, ale niemal równolegle projekt został zamknięty tuż po rozpoczęciu. 19 stycznia tego roku minęło 500 dni od momentu jego rozpoczęcia i... klęski.

Kontrola ze strony urzędów państwowych i sam aparat państwowy na Ukrainie są w stanie (łagodnie mówiąc...) znacznego nadwyższenia, w kraju panuje korupcja i polityczne intrygi. Nawet więc, jeśli faktycznie wydano by na budowę muru granicznego tym razem pomiędzy Ukrainą a Rumunią gigantyczne środki – skończyłoby się podobnie, jak z murem A. Jaceniuka. Nawet setki milionów euro, które mogłaby na ten cel (teoretycznie) wygospodarować Komisja Europejska – tylko powiększyłyby skalę marnotrawstwa i złodziejstwa, bez żadnych wymiernych, oczekiwanych efektów w zamian. Z kolei zamknięcie granic między Bułgarią i Rumunią czy między Rumunią i Grecją – jest przecież zupełnie nierealne. Co gorsza, Ukraina pozostaje krajem tranzytowym, do którego kierują się potoki uchodźców nie tylko ze strony Rumunii, ale i ze Wschodu. Do niedawna droga przez Ukrainę była głównym szlakiem do Europy dla uchodźców z Afganistanu i Pakistanu.

Wreszcie uwzględniając to wszystko – wystarczy po prostu spojrzeć na mapę Europy. Granica między Węgrami a Serbią jest zamknięta, granica węgiersko-ukraińska jest bardzo krótka i da się ją lekko zamknąć dzięki rzece Cisie. Granica między Ukrainą a Polską jest najdłuższym odcinkiem granic Ukrainy na zachodzie. Proszę oszacować wymienione niebezpieczeństwa i odpowiedzieć na pytanie – którędy pójdą uchodźcy, w tym ukryci wśród nich terroryści, kiedy się znajdą (a może już się

znajdują) na terenie Ukrainy?

POLACY MUSZĄ SIĘ OBUDZIĆ

Zagrożenie już dojrzewa. Na razie można je jeszcze powstrzymać, ale tylko do czasu. Czasu, w którym Polska będzie miała całkowicie niekontrolowaną granicę na wschodzie. Tam gdzie mieszkam, na Wołyniu, przybycie nawet nie 100 tysięcy (jak na Węgrzech i w Austrii), ale nawet 10 tysięcy uchodźców będzie gigantyczną klęską humanitarną, z którą miejscowe władze w żaden sposób nie będą umiały, ani mogły sobie poradzić.

Ponadto każdy przecież w takiej sytuacji będzie chciał upiec własną pieczeń. W interesie Rumunii i Bułgarii będzie jak najszybsze pozbycie się kłopotliwej fali, kierowanej najprostszą drogą – na Ukrainę. Tu z kolei przemówi pieniądz i skłonność polityków i lokalnych władz (a także miejscowych mafii, co czasem na jedno wychodzi) do przyjmowania łapówek za ułatwianie transferu na polską granicę. Środków finansowych nie zabraknie – są przecież hojnie dostarczane przez sponsorów, także tych z Turcji czy Kataru. Wszyscy więc zarobią – od szefów ukraińskich rejonów i obwodów, po samego Petra Poroszenkę, który zapewne w takiej sytuacji nie omieszką uderzyć do Polski i całej Unii Europejskiej o wsparcie finansowe i rekompensaty z przeznaczeniem, a jakże, na utrzymanie i powstrzymanie imigrantów. W ten sposób Kijów zyska instrument szantażowania Europy – a fala uchodźców i tak uderzy w granicę z RP, zarówno oficjalnie, jak i trasami przerzutowymi, dobrze znanymi przez mieszkańców zachodniej Ukrainy i polskiego pogranicza. Powstrzymanie tego napływu, z którego żadnym sposobem nie uda się przecież wyłuskać licznych zapewne terrorystów – nie będzie już możliwe.

Dlatego o ochronę Polski zatroszczyć trzeba się już teraz, a jedyną metodą jest budowa muru na granicy polsko-ukraińskiej, podobnego do tego wzniesionego przez Węgry dla zabezpieczenia przed inwazją imigrantów. Będzie to zresztą korzystne także

dla dawnych Kresów, w tym mojego Wołynia i Ziemi Lwowskiej, których atrakcyjność dla uchodźców w wyniku takiej operacji wyraźnie spadnie. Jeżeli jednak Polska i Polacy nie sprostają temu absolutnie koniecznemu zadaniu – wszystkich nas, z tej i tamtej strony Bugu – czeka nieuchronna katastrofa.

Autorstwo: Wacław Balcerowicz

Źródło: Geopolityka.org